Nr. 28. Lwów, dnia 13. września. Rok 1907.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Teatralna 8. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA I INSERATY oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Teatralna 8) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

Żydzi a reforma wyborcza do Sejmu.

III.

Nie ulega wątpliwości, iż przedewszystkiem miasta większe wysłać mogą posłów żydów; natomiast z miasteczek, w których ludność żydowska stanowi większą część a czasami nawet przeważającą ilość ludności, nie można liczyć na reprezentacyę, któraby odpowiednio obronić potrafiła, a nawet chciała interesy tak wielkiej ilości wyborców.

Jeśli bowiem stosunki ludności żydowskiej są ciężkie i uciążliwe, to przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na nędzę i pauperyzm panujący w tych cichych, biednych mieścinach.

A mimo to, o ile chodzi o wydatność siły podatkowej, to z zupełną pewnością stwierdzić możemy, iż 80% podatków płaci ten małomiasteczkowy żyd, ten okaz nadzwyczajnych i nienaturalnych warunków wytworzonych w kraju, gdzie jego rola pośrednika handlowego stała się częścią życia i jedynym sposobem zarobkowania.

Miasta te i miasteczka wybierają w kuryi wiejskiej i nie ulega też wątpliwości, iż ludność żydowska musi być zmajoryzowaną tą ogromną przewagą głosów chłopskich.

Sam ten fakt majoryzacyi, zupełnie zresztą naturalnej, o tyle uważamy za szkodliwy, iż interesy ludności miejskiej ustąpić muszą ogromnym postulatom wyborców tej kuryi.

Miast i miasteczek wymienionego typu znajdziemy w głębi Galicyi bardzo dużo. (Buczacz, Śniatyn, Jaworów, Sokal, Żółkiew, Trembowla, Horodenka, Chrzanów, Dolina, Zbaraż, Tyśmienica, Kałusz, Nadwórna i. t. d.) Miasta wymienione płacą razem rocznie zwyż 600.000 koron podatków.

Przy samym wyborze miasta te nie wywrą żadnego decydującego wpływu. Słusznem jest wobec tego żądanie tych wyborców, by przez zwiększenie ilości mandatów z kuryi miejskiej uzyskać odpowiednich reprezentantów.

Nie mamy zamiaru przytaczać wszystkich wywodów tylekrotnie powtarzanych o znaczeniu miast galicyjskich ze stanowiska społecznego, ekonomicznego i n a r o d o w e g o, stwierdzamy jednak, iż w interesie kulturalnego rozwoju tego kraju wymagane jest możliwe powiększenie mandatów z miast, przyczem należy uwzględnić także specyalne i wyjątkowe położenie mas żydowskich, stanowiących tak decydujący czynnik w rozwoju miast galicyjskich.

W najściślejszym związku z reprezentacyą miejską, stoi odpowiednie zastępstwo w handlu i przemyśle.

Mamy tu na myśli Izby handlowe i przemysłowe, których znaczenie i rozwój kroczyć musi z miarą rozwoju naszego handlu i przemysłu.

Podczas gdy w r. 1873 podatki, płacone przez wyborców Izby handlowej i przemysłowej wynosiły 79.174 k., w r. 1903 wynosiły one 1,459.391 k., czyli, że zwiększyły się do 74%, ogólnej wysokości płaconych w Galicyi podatków do 6·64%, a zatem blizko 9 razy wzrosły.

Izba handlowa lwowska na zgromadzeniu sprawozdawczem podniosła słuszne i uzasadnione żądanie podwyższenia ogólnej liczby posłów ze sejmu, a to w ten sposób, iżby Izby lwowska i krakowska wysłała po trzech, a brodzka dwu reprezentantów.

Z tej liczby ośmiu powinno żydom przypaść pięć do sześciu mandatów.

N a p o d s t a w i e t e g o s t a n u r z e c z y r e p r e z e n t a c y a l u d n o ś c i ż y d. p o w i n n a z m i a s t d o j ś ć d o l i c z b y 24.

Lwów, Kraków, Przemyśl, Stanisławów, Tarnów, Tarnopol — z tych miast miałoby wyjść 28 posłów, między tymi 12 żydów.

Miasta, jak Kołomyja, Stryj, Drohobycz, Jarosław, Nowy Sącz i Rzeszów powinneby wybierać po dwu posłów; na tę liczbę dwunastu — sześć należy się zupełnie słusznie żydom.

Dodajmy do tego reprezentacyę z Izb handlowych i przemysłowych, a wykaże się, iż liczba 24 posłów żydów z miast odpowiadać będzie faktycznym stosunkom i słusznej rzeczywistości.

Odpowiednia, jak już wykazaliśmy, reprezentacya miast i okresów miejskich, sfer handlowych i przemysłowych, daje się wykazać tylko przez możliwe powiększenie ilości mandatów.

O ile weźmiemy za podstawę obliczenia wysokości płaconych podatków, to bezwzględnie stwierdzić musimy przewagę miast.

Podatek płacony przez wielką własność ziemską wynosił:

w r. 1873	w r. 1903
3.003.760 k.	5.171.961 k.
27·72%	23·54%

ogólnej liczby podatków.

A zatem zmniejszył się więcej niż 4%.

Gminy wiejskie płaciły:

w r. 1873	w r. 1903
6.675.636 k.	9.945.148 k.
56·06%	45·26%

ogólnej liczby podatków.

A zatem zmiejszył się o 10·80% ogólnej liczby.

Natomiast o ile chodzi o miasta, to konstatujemy ogromny wzrost siły podatkowej; i tak wszystkie miasta płacą (r. 1904) 13.105.211 k. Natomiast Galicya płaci (bezpośredni podatek) 29.176.506 k.

Wobec czego miasta płacą 44·91% ogółu całego kraju.

To powinno zadecydować. (C. d. n.)

H. I.

Przyczynek do reformy
żydowskiego prawa małżeńskiego.

Żydowskie prawo małżeńskie okazuje dwie charakterystyczne właściwości, zarówno oryginalne, jak sprzeczne z warunkami i stosunkami, wśród których obecnie żydzi żyją.

Mamy na myśli:

1) przepis, wedle którego bezdzietna wdowa musi do powtórnego zamążpójścia zasięgnąć pozwolenia swego szwagra, t. j. brata zmarłego męża;

2) przepis, wedle którego s ą d o w n i e uzyskany rozwód nie upoważnia jeszcze rozwiedzionych małżonków do wstępowania w powtórne związki małżeńskie.

Na pozór wydawaćby się mogło, że oba te przepisy znajdują stosunkowo rzadkie zastosowanie w życiu praktycznem, a w wypadkach, w których znajdują zastosowanie, dadzą się bez trudności spełnić.

Natomiast w rzeczywistości możnaby napisać tomy martyryologii nieszczęsnych ofiar obu tych przepisów; niczem są w porównaniu z tymi przepisami średniowieczne przeszkody prawa małżeńskiego austryackiego, których ofiarą padło również niejedno życie ludzkie.

Co się tyczy pierwszego przepisu, polegającego zresztą tylko na nieporozumieniu i wynikającego z fałszywej interpretacyi odnośnego postanowienia w księgach żydowskich, to jasną jest rzeczą, że otwiera on szwagrowi wdowy szerokie pole do wszelkiego rodzaju wymuszeń i szykan, którym nieszczęsna wdowa poddać się musi, byle tylko uzyskać pozwolenie do wstąpienia w powtórne związki małżeńskie; trudno nadto zrozumieć, jakie znaczenie przypisać należy temu pozwoleniu, jeżeli zwłaszcza zważymy, że szwagier — czy to z powodu zbyt młodego wieku (wypadek wcale nie rzadki), czy też z powodu złego pożycia z bratową lub z innych powodów — jest najmniej odpowiedni do udzielenia tego pozwolenia.

Przepis ten z czasem stracił, zwłaszcza w krajach zachodnich, na swojej aktualności; większość żydów, nawet głęboko wierzących, przeszła nad nim do porządku dziennego.

Nie da się to jednak powiedzieć o drugim przepisie.

W praktycznem życiu są bardzo częste wypadki, w których przepis ów znaleźć może zastosowanie.

Dwoje małżonków uzyskuje przed sądem według wszelkich wymogów prawa świeckiego rozwód, natomiast wedle prawa żydowskiego nie mogą go uzyskać, lub jedna strona, zazwyczaj mąż, nie chce się nań zgodzić.

Mimo prawnie uzyskanego rozwodu nie może żadna strona wstąpić w nowy związek małżeński według prawa żydowskiego. Nowy związek małżeński byłby wedle tego prawa nie tylko nie ważny, ale równałby się popełnieniu ciężkiej zbrodni: bigamii. W każdym razie fatalniejszem jest położenie rozwódki, niż rozwiedzionego męża: podczas gdy mąż, acz z wielkiemi trudnościami, przecież znajdzie sposób, by zadość uczynić wymaganiom religijnym i módz wstąpić w powtórny związek małżeński, to rozwódka, pragnąca drugi raz wyjść za mąż, a nie mogąca dobrowolnie otrzymać od męża „listu rozwodowego", znajduje się wprost w położeniu bez wyjścia.

Usunięciem tych twardych, nieraz okrutnych konsekwencyi tego postanowienia zajmowali się oddawna uczeni żydowscy, a zwłaszcza rabini niemieccy i francuscy.

Kwestyę tę można w dwojaki sposób rozwiązać, nie naruszając przepisów talmudycznych.

Pierwszy sposób opiera się o właściwą prawu małżeńskiemu żydowskiemu instytucyę: możność warunkowego zawierania związków małżeńskich. Jeżeli jedna ze stron nie dotrzymuje jakiegokolwiek warunku, oznaczonego w „ketubie", t. j. w kontrakcie małżeńskim, zawartym wedle rytuału żydowskiego, to małżeństwo jest nieważne. Możnaby tedy do umowy małżeńskiej przyjąć klauzulę, wedle której małżeństwo ma uchodzić za nieważne na wypadek, jeśli nastąpi rozwód przed sądem cywilnym; w takim razie odpada oczywiście potrzeba uzyskania rozwodu rytualnego, skoro związek małżeński właśnie wedle prawa żydowskiego stał się nieważnym. Do tego samego celu prowadziłaby klauzula kontraktu małżeńskiego, że związek małżeński zostaje tylko pod tym warunkiem zawarty, że oboje małżonkowie obowiązują się na wypadek rozwodu cywilnego zgodzić się na rozwód, przepisany wedle rytuału żydowskiego.

Ten pierwszy sposób wybrnięcia z trudności, stworzonych wspomnianym przepisem, uznali zebrani przed niedawnym czasem w Paryżu rabini francuscy za najodpowiedniejszy.

Drugi sposób, propagowany przez rabinów niemieckich, polega na orzeczeniu słynnego Salomona ibn Adreta, rabina w Barcelonie w XIII. wieku, że gmina wyznaniowa ma prawo w porozumieniu z rabinem gminnym wydawać ważne rozporządzenia w kwestyach prawa małżeńskiego.

Otóż wystarczyłoby, gdyby gmina w porozumieniu z rabinem ogłosiła w przepisany sposób postanowienie, że zawarty związek małżeński ma uchodzić za nieważny, jeżeli małżonkowie uzyskają rozwód przed cywilnym sądem, a rozwód religijny jest z jakiegobądź powodu niemożliwym.

* * *

Pożądaną by było rzeczą, aby te i tym podobne kwestye znajdowały echo i zajęcie się wśród rabinów polskich, zwłaszcza postępowych i pobudziły ich również do pracy w tym kierunku, aby umożliwić żydom wierne przestrzeganie przepisów religijnych bez narażenia się na kolizye i konflikty, niezgodne z duchem czasu. *(rh).*

A. KALLAS.

NA ŻEBRY...

(Z cyklu obrazków: „Nasz żydowski światek").

W węzełku trochę łachów, w krzywych bucikach, w lekkiej chuścinie, zarzuconej przez głowę na ramiona, w bajowej spódnicy, a w kieszeni, związanej sznurkiem, pięć szóstaków — tak przybyła Beila do Krakowa.

Plany jej co do najbliższej przyszłości były takie:

W Krakowie służyła jej znajoma; ta miała jej pokazać drogę do stręczycielki służby, a potem miała otrzymać na służbie dach nad głową, wikt, a i pieniądze może, by posłać co „do domu".

W domu zostało bowiem siedmioro dzieci, z których ona, szesnastoletnia, była najstarszą. Matka odumarła ich przed miesiącem. Dopóki matka żyła, było im nieźle; teraz ubyło ramion, co dźwigały połowę ciężaru, ojciec sam jeden nie mógł wyżywić ich wszystkich. Ludzie doradzali, by co starsze, szukało sobie chleba wśród obcych.

Nim Beila wyjechała z domu, poszła na grób matki; miała głębokie przekonanie, że dusza matczyna wszędzie się wstawi za sierotą.

Jak w Krakowie dopytała się do swojej znajomej, także Wiśniczanki, niewiadomo; może ktoś usłużny dopomógł, dość, że tego jeszcze wieczora ulokowała się u faktorki.

Był to właśnie sezon jesienny do przyjmowania sług żydowskich. U faktorki kilka dziewcząt czekało na służbę.

Faktorka to z jedną, to z drugą służącą wychodziła na miasto, pocieszając Beilę, że dla niej niema jeszcze „nic stosownego", ale że się znajdzie.

Dobrze było faktorce tak mówić. Ale o czem że tu czekać? Jedyne pięć szóstek, które Beila z sobą przywiozła, oddała faktorce w nadziei, że ta wyszuka jej natychmiast jaką służbę.

Tymczasem jeden dzień mijał za drugim w bezowocnem poszukiwaniu. Beila oddala już faktorce wszystkie te rzeczy, które miała w węzełku, by jej nie wyrzuciła na ulicę.

Czem się żywiła w tych czasach, trudno orzec. Czasem która ze służących towarzyszek rzuciła jej jakiś ochłap; czasem w kuchni, u znajomej z Wiśnicza, coś zjadła; w ten sposób przeżyła dwa tygodnie.

Gdy już faktorka umieściła wszystkie dziewczęta, zaopiekowała się wreszcie Beilą; rozpoczęły wędrówkę po dzielnicy żydowskiej.

— Z tobą wielka bieda! — mówiła faktorka do Beili. I cóż, choćby cię dać gdzie za piastunkę, skoro słowa po polsku nie umiesz!

— A czy to w żydowskich domach trzeba mówić po polsku? — zdziwiła się Beila. A nas, w Wiśniczu, to u najbogatszych nie mówią inaczej, jak po żydowsku.

— Głupiaś! — odparła faktorka. Kraków, to jest wielkie miasto i tutaj nawet dzieci rabina wolą mówić po polsku, niż po żydowsku!... Powiedz mi, gdzieżeś się chowała, że nic nie umiesz!?... Ani książki służbowej nie masz, ani kufra z rzeczami. Z czemżeś ty do Krakowa przyjechała?... Oj, te małe, żydowskie miasteczka, to żeby się już raz zapadły!

Beila płakała cicho podczas tego, gdy faktorka gderała, wyrzekając na stosunki galicyjskich miasteczek.

— Czy ja to wiedziałam — ośmieliła się wreszcie Beila na obronę — że będę musiała iść w służbę? To, co u nas gotowano, przyrządzić umiem; izbę zamietę, podłogę wyszoruję. Zrobię, co każecie.

— No, chodź! Może się tu nadasz! — zawołała faktorka, udobruchana pokorą Beili.

Beila, cała drżąca, weszła za faktorką do jakiegoś mieszkania.

— I „to" przyprowadziliście do mnie?! — zawołała pani ze zgorszoną miną, zmierzywszy Beilę od stóp do głowy. — Ależ to bezczelność z waszej strony!

Faktorka spostrzegła, jak oczy pani z obrzydzeniem skierowane były to na zabłocone obuwie Beili, to na rozwichrzone jej włosy, a wreszcie na zszarganą błotem spódnicę.

— To proszę pani błoto takie na ulicy, to ona zaszargana! — zaczęła faktorka usprawiedliwiać Beilę. Ale może mi pani na moje święte słowo wierzyć, że ona będzie bardzo porządną służącą. Ona jest domowe dziecko i zwyczajnie, jak z małego miasteczka, to ona trochę zaniedbana. Ja wiem, że ona u pani zrobi się człowiekiem. Ona jest sierota. Matka jej niedawno temu umarła. Oni mieli się kiedyś wcale dobrze. Tylko że teraz bieda w domu, to ona chce iść na służbę. Ja radzę

Nowe formy pomocy naukowej
dla ubogiej młodzieży miejskiej.

(Dokończenie.)

Przedstawiwszy w poprzednich rozdziałach szczegółowo urządzenie, zadania i organizacyę uczelni, pozwolę sobie obecnie omówić kwestyę k o s z t ó w założenia i utrzymania jej.

Wysokość wydatków na u r z ą d z e n i e, które potrzebne jest z reguły tylko wtedy, gdy uczelnia ma się mieścić w specyalnie wynajętym lokalu, zależy w znacznej mierze od cen miejscowych; w żadnym jednak razie nie przeniesie kwoty 500 koron*). O ileby umieszczono uczelnię w lokalu innej instytucyi np. miejscowej czytelni T. S. L., wydatki te obejmowałyby tylko koszta istniejącego urządzenia, a gdyby zdołano uzyskać sale szkolne, ograniczyłyby się do sprawienia naczynia kuchennego, potrzebnego do sporządzenia i podania podwieczorku.

Od miejscowych stosunków zależy też wysokość c z y n s z u z a l o k a l, w którymby się ewentualnie miała mieścić uczelnia, gdyby nie można było dla niej uzyskać bezpłatnego lokalu. Jako roczny wydatek na ten cel można przyjąć przeciętnie 500 koron dla miast większych, a 400 dla miast mniejszych.

Pewniejsze już wskazówki można podać co do dalszych kosztów u t r z y m a n i a instytucyi; za podstawę przyjąć należy dziesięciomiesięczny okres korzystania z niej 25 uczniów. W szczegółach przedstawia się kwestya ta następująco:

płaca korepytytorów lub prefekta: 600 K
koszta podwieczorków:
a) mleko lub owoce . . . . 300 „
b) pieczywo (chleb i bułka) . 150 „
wydatki na uzupełnienie biblioteki i zbioru środków naukowych . 50 „
koszta usługi, oświetlenia, opału i drobne wydatki . . . . . 400 „

razem więc maximum wydatków na utrzymanie wyniesie około 1.500 K, względnie wraz z czynszem około 2.000 K rocznie; na jednego ucznia zatem wypadnie 60 K względnie 80 K rocznie.

Na pokrycie tych kosztów rzadko znajdą się gotowe fundusze w kasach towarzystw lub instytucyi, któreby się zajęły tą sprawą. Całe przeto społeczeństwo winno wedle możności przyjść im z materyalną pomocą: miejscowe władze powiatowe i miejskie, publiczne instytucye finansowe udzielić odpowiednich subwencyi, miejscowe obywatelstwo i mieszczaństwo pospieszyć z datkami w naturze (owoce, drzewo na opał itp.) lub pieniężnymi pomnąc, iż d a j ą c d l a m ł o d z i e ż y, d a j e d l a l e p s z e j p r z y s z ł o ś c i.

E. Byk.

* * *

W poprzednim numerze w części IV-tej niniejszego artykułu na str. 4-tej (szpalta druga wiersz 4-ty od dołu) opuszczono po słowach „np. osłabienie słuchu, krótkowzroczność, nerwowość itp.“ początek zdania następnego, które brzmi: Do godz. 5·30 winni się frekwentanci oddawać przygotowaniu lekcyi zadanych na dzień następny, korzystając przytem ze zbioru środków naukowych, a korepetytor przebywając wciąż wśród nich, ma każdemu służyć wyjaśnieniami lub pomocą i t. d.

*) Tyle kosztowało kompletne urządzenie uczelni Goldmanowskiej we Lwowie dla 24 uczniów.

Szkoły wyznaniowe na Węgrzech.

W urzędowej gazecie węgierskiej „Budapesti Kezleni“, pojawiło się 1. sierpnia rozporządzenie przeprowadźce ministra wyznań i oświaty hr. Appony'ego do 27. artykułu ustawy z roku 1907. tyczącej się stosunków prawnych nie-państwowych szkół elementarnych, jakoteż płac nauczycieli w szkołach ludowych wyznaniowych, utrzymywanych przez gminy wyznaniowe i odpowiednie instytucye. Rozporządzenie to, zawierające 30 bitych stron, reguluje płace nauczycieli, stawiając odpowiednie minimum rocznej płacy początkowej (1.100 K), podnosi ich do rangi publicznych urzędników i podaje okoliczności, wśród których gminy i instytucye, nie mogące stosownie do tej regulacyi opłacać nauczycieli, mogą uzyskać na ten cel subwencyę państwową, jeżeli szkoły odpowiadać będą, a odpowiadać muszą, wszelkim przez ministra stawianym wymogom. A wymogi te jasno są sformułowane w rozporządzeniu, wystosowanem do Przełożeństw gmin wyznaniowych:

„Nie wątpię, że Panowie, świadomi doniosłego znaczenia, jakie posiada dotycząca ustawa z e s t a n o w i s k a w ę g i e r s k o - n a r o d o w e j s z k o ł y, podacie mi pomocną dłoń do ciężkiego dzieła przeprowadzenia tej ustawy.

---

pani ją przyjąć. Ona nie ma jeszcze takiej wygadanej gęby, jak inne służące. Ona będzie wierną, jak pies.

Pani się namyśliła; może zdjęła ją litość nad sierotą.

— Popróbuję — rzekła wreszcie.

Lecz już po chwili dodała:

— Czy dziewczyna ta ma książkę służbową? Bo bez książki służbowej przyjąćbym jej nie mogła. O, już nauczyła mnie jedna rozumu! A wiecie o tem faktorko, że „kto na gorącem się sparzy — to potem na zimne dmucha“. Przyjęłam pół roku temu dziewczynę ze wsi; przyszła bosa i w potarganej spódnicy. Nie zważałam na to — prawie odstawiłam od piersi najmłodszego synka i trzeba mi było piastunki. Przyjęłam tę, skoro się sama nawinęła. Odziałam ją, odżywiłam; aż tu raz, okradłszy mnie, uciekła w nocy; jakby kamień do wody wrzucił, tak przepadła.

— Rzeczy mam — odezwała się Beila nieśmiało; zostawiłam u faktorki. A o książkę służbową mogę się wystarać. Napiszę do domu...

— Nie, nie! przerwała pani. Już ja widzę, żeś ty nie dla mnie.

Nie można było przekonać pani o uczciwości Beili i jej dobrych chęciach; nie przemówiły argumentacye faktorki, ani łzy sieroty. Pani pragnęła ulgi w pracy i nie poczuwała się do obowiązku, by pouczyć to duże, niedołężne dziecko, zaniedbane na duszy i na ciele.

O, Beila przez ten dzień i dni następne, które podobnie przechodziły, aż nadto dobrze poznała, jak to gorzko nic nie umieć. Czy ona jednak była temu winną? Dlaczego jej matka nie mówiła, że zaniedbanie swej osoby i otoczenia, to zło ogromne, które się mści potem? Dlaczego nie nauczyła wielu tych rzeczy, które dziewczęta w jej wieku znać powinny? Dlaczego nie pozwolono, żeby mówiła po polsku i przyswoiła sobie tę mowę? Dlaczego tylko w chejderze się uczyła, a nie w szkole?

Teraz ją winią za to wszystko...

...Dzień za dniem mijał w bezskutecznem ubieganiu się o służbę, aż zniecierpliwiona faktorka kazała Beili pójść do innej stręczycielki.

— Może inna będzie miała dla ciebie zręczniejszą rękę — rzekła.

Zrozpaczona Beila poszła do znajomej z Wiśnicza.

— Co ja ci pomóc mogę? — rzekła ta, wysłuchawszy dzieje jej nieszczęsnych wędrówek za służbą. Było ci w domu zostać, kiedy nawet po polsku mówić nie umiesz. No, masz dwie szóstki, kup sobie coś do zjedzenia. Idź sama od sklepu do sklepu, może cię która kupcowa przyjmie za niańkę do dzieci. Tej nocy i następnej, będziesz mogła u mnie w kuchni przenocować; ale dłużej zatrzymać cię nie mogę, bo sama jestem na służbie i kto wie, czy moja pani pozwoli na to...

Beila usłuchała rady przyjaciółki i zaczęła przebiegać ulice Krakowa od Kazimierzowskiej ku Grodzkiej. Zachodziła do sklepów i szynków, polecając się, jako służąca do ciężkich robót, lub jako niańka do dzieci.

Tak czyniła przez dwa dni, a była wtedy słota i deszcz lał ustawicznie.

Ostatnią noc przespała na schodach kamienicy.

Szczęki jej uderzają jedne o drugą; ludzie, co obok przejdą, jedni nie zwrócą na nią uwagi, drudzy popatrzą i zdziwią się, że taka młoda, a zeszła na żebry. Robi już wrażenie żebraczki, trzewiki zupełnie podarte, z pod których nagie, bez pończoch przeglądają stopy; spódnica do reszty zszargana i zniszczona, z pod chustki widać poplątane, nieczesane włosy.

Weszła do szynku, a kiedy powiedziała, że szuka służby, dano jej starą, wysuszoną bułkę i kazano iść precz. Zbolała, zrozpaczona, zaczęła płakać i wśród płaczu opowiadać, co przeżyła, odkąd z Wiśnicza przyjechała do Krakowa. Szynkarka podała jej z litości szklankę herbaty i pozwoliła rozgrzewać ręce nad płytą żelaznego piecyka, stojącego w kącie.

W ten sposób Beila żywiła się przez kilka dni następnych; a gdy już historya jej nikogo nie wzruszała, poszła od domu do domu i stawała cicho w progu, wyciągając rękę.

— Taka młoda, a nie wstydzi się żebrać!

— Co za próżniactwo! Woli żebrać, niż pracować!

Gderano, lecz dawano. Napisano bowiem w żydowskich starych księgach, że tym, co wyciągają rękę, nie trzeba odmówić jałmużny, bo się nie wie, kto prawdziwie potrzebujący.

Podczas obrad parlamentarnych niejednokrotnie podnosiłem i obecnie na to nacisk kładę, że nie jest celem tej ustawy zmniejszenie lub ograniczenie wpływu gmin wyznaniowych na działalność utrzymywanych przez nie szkół, zwłaszcza, gdy chodzi o moralno-religijne wychowanie młodzieży, tem mniej ingerencya państwa w sprawach natury wyznaniowej, — ale celem tej ustawy jest wyeliminowanie w szkole, wewnątrz państwa węgierskiego się znajdującej, wszelkiej dążności do zakłócenia jedności narodowej, jak również, aby wyrabianie poczucia obywatelstwa węgierskiego i uświadamianie narodowo-patryotyczne młodzieży było głównem zadaniem wychowania szkolnego.

Oceniam trudności, które początkowo pociąga za sobą ta ustawa, ale życzę sobie gorliwego współdziałania Panów w tym kierunku, aby każdy obywatel narodu węgierskiego znał ten język ojczysty, gdyż ta ustawa ma z jednej strony zapewnić, iż równocześnie z pomyślniejszem ukształtowaniem się stosunków materyalnych nauczycieli i wzrostem ich gorliwości i poczucia obowiązku, podniesie się też poziom nauki w szkołach ludowych — z drugiej zaś strony, iż w szkole i przy jej pomocy miłość ku Ojczyźnie będzie w młode serca wszczepianą i wzmacnianą, i że — co jest koniecznym warunkiem jedności narodowej — każdemu obywatelowi Ojczyzny będzie umożliwione przyswojenie sobie języka węgierskiego.

Głównie więc w tym kierunku liczę na skuteczne poparcie Panów, jakkolwiek przeświadczony jestem, że zdajecie sobie Panowie jasno sprawę z tego, iż na przyszłą dojrzałość narodu i rozwój religii tylko wówczas liczyć możemy, gdy wszyscy obywatele narodu przejęci będą i związani silnem uczuciem gorliwości religijnej, a głównie narodowej jedności, oraz świadomej przynależności do narodu węgierskiego.

Tego właśnie spodziewam się na mocy tej ustawy i przy pomocy szkoły osiągnąć.

W interesie tego mego celu nie będę się wahał energicznie postępować w razie potrzeby, natomiast z mej strony przyrzekam wszelkie w tym kierunku poparcie...“

W ten sposób przeprowadzają Węgrzy systematyczne unarodowienie swych szkół, tak, że nawet w szkołach prywatnych żądają stanowczo wychowania w duchu narodowym i patryotycznym, przyrzekając w zamian poparcie materyalne, potrzebne na podniesienie stanu nauczycielskiego, który niewątpliwie największą w tem odgrywa rolę. W tym też kierunku ingerencya państwa na szkoły wyznaniowe jest w rozporządzeniu przewidziana, jakkolwiek w sprawach wyznania i wychowania moralno - religijnego pozostawiono gminom wyznaniowym, utrzymującym te szkoły, zupełnie wolną rękę.

O tem pisze żargonowy budapeszteński organ ortodoksów „Allgemeine jüdische Zeitung“:

„Apel ministra, odnoszący się do języka węgierskiego i ducha patryotycznego szkoły jest dla nas żydów zupełnie zbyteczny, gdyż wyznaniowe szkoły żydowskie w odniesienu do języka węgierskiego i patryotyzmu — co już nieraz spotykało się z gorącem uznaniem ministeryum — nie pozostawiają nic do życzenia“.

Rozwichrzeniec.

Pan Natan Birnbaum jest zagniewany, mocno zagniewany. Któż to mu dokuczył? Galicya. Ta przeklęta Galicya, na którą on, doktor Birnbaum, raczył zwrócić uwagę, a która grzecznie go poprosiła, aby się nią przestał zajmować. *Inde ira.*

We wczesnej młodości zamienił folianty talmudu w podręczniki wiedzy nowożytnej. Dużo się nauczył, ale nie stracił tego, czem skorupka za młodu w *pulisz* bóżnicy przesiąkła. Został typowym rozwichrzeńcem, indywidualistą w... najgorszem tego wyrazu znaczeniu. I nie pomogło, że przeobraził się w Matiasa Achera, wziętego publicystę, wykształconego literata, poważnego myśliciela. Natan Birnbaum wszędy wyzierał. Na dnie duszy pozostał osad mętny, nie przetrawiony kulturą. Miał jednak dużo energii potencyalnej, miał ochotę wybłyśnięcia, miał pęd ku władzy. Sfera myśli mu nie wystarczała. Książkowa wiedza przejmowała odrazą. Zapragnął być czynnym. Poszedł między syonisty. Lat temu wiele... Ba, kiedy dla rozwichrzeńca z natury miejsca niema w pracy wspólnej. Rozwichrzeniec rozsadza karność partyjną, niezdolnym jest być członkiem zbiorowego ciała. To też Natan Birnbaum wyleciał jak z procy z organizacyi syońskiej. Nabruździł moc, krwi napsuł wiele nieboszczykowi Herzlowi, był postrachem dla prawowiernych a mniej skomplikowanych subgenerałów syońskich. Lat temu wiele...

I cicho się zrobiło około pana Natana Birnbauma. Świat żydowski byłby o nim zupełnie zapomniał, gdyby nie ostatnie wybory.

Wtedy doktor Birnbaum pojawił się znowu na horyzoncie, naturalnie — Galicyi. Zapragnął uszczęśliwić parlament swą osobą, naturalnie na koszt — Galicyi. Zjawił się w okręgu buczackim, pewien, że mu mandat przypadnie jak dojrzały owoc spada z jabłoni. Omylił się i rozczarował. Nie pomogło kokietowanie w stronę Rusinów, nie pomogła pomoc z świętego Jura, ani hufce rezerwy zapasowej z Bukowiny. Mandatu nie dostał. Więc strasznie się pogniewał na Galicyę i wróciwszy do Wiednia, począł wydawać tygodnik *Neue Zeitung*.

Pilnie i dokładnie czytałem to pismo. Spodziewałem się, że jeśli nie Natan Birnbaum, to przynajmniej Matias Acher potrafi się wznieść na wyższe stanowisko, potrafi z upadku swej kandydatury wysnuć wniosek, że nie wystarczy negacya istniejącego porządku rzeczy, istniejących stosunków w żydowstwie, lecz trzeba przyjść do Galicyi z pozytywnym programem, trzeba się oprzeć o grunt realny, a nie importowaną z Wiednia żądzę niszczenia.

Pan Natan Birnbaum pozostał niestety tym samym... Wprowadza do żydostwa nie walkę o ideę, lecz proste *machlojkes*, a więc swary, spory, jad osobistej zawiści i nienawiści, zemstę i prywatę. Boli go, że upadł i złość ową wywiera na tych, którzy upadek ten spowodowali. Nie zwraca się do żydostwa, nie oryentuje go i uświadamia, nie daje mu nowego światopoglądu — lecz wyklina burmistrzów Tłumacza, Buczacza itd., klnie od łajdaków, opryszków itd. tych wszystkich, którzy mu w drodze do parlamentu stanęli.

Pan Natan Birnbaum jest szkodnikiem społecznym. Podczas gdy przewódcom syońskim zarzucić można, że fałszywą drogę obierają, że metoda ich nie wiedzie do celu itd. — to działalność Natana Birnbauma i podobnych mu napiętnowana być winna jako robota destruktywna, robota na przekór, pasya szkodzenia, wynik podrażnionej osobistej ambicyi. Birnbaum wprowadza w polemikę o dobro i przyszłość żydostwa ton nienawiści. Podłożem, z którego wyrasta jego zainteresowanie dla kraju, nie jest miłość, lecz nienawiść. Syoniści mogli się zagalopować w polityce antypolskiej i przebrać chwilowo miarkę — on Polaków nienawidzi każdem drgnieniem serca. U niego syońskie hasło wyodrębnienia zamienia się w walkę na miecze z otoczeniem. Boli go np. fakt, że Polacy starają się o polski język urzędowy w wewnętrznem urzędowaniu żandarmeryi. Choć sprawa ta nic nie ma wspólnego z żydostwem, jednak drażni go, Natana Birnbauma, myśl o każdej zdobyczy polskiej i podrażnienie to, nienawiść swą, radby wszczepić w żydostwo, radby widzieć Galicyę płonącą wielkim ogniem nienawiści.

Są to oczywista anarchistyczne zachcianki rozwichrzeńca. Fakt jednak, że przedostają się zapomocą *Neue Zeitung* w masy, wytwarza niebezpieczeństwo. W interesie żydów i to zarówno stojących na gruncie narodowym jak i wyodrębniających się politycznie od otoczenia jest wyprosić sobie nieproszoną opiekę pana Birnbauma z Wiednia. Szkodzi on nietylko syonistom, ale żydom wogóle.

m.

Moja rozmowa z I. L. Perezem.

Głośny poeta żydowski Perez bawił przed kilku dniami we Lwowie i wygłosił publicznie kilka swoich nowel. Zaanektowany przez syonistów, był ofiarą hałaśliwie natrętnego przyjęcia. Jeden z przyjaciół naszego pisma miał sposobność porozmawiać z poetą i na jaw wyszło, że Perez wcale nie jest syonistą, przeciwnie: syonizmu nie uznaje, a na działalność naszych palestyńców wcale sceptycznie się zapatruje. Interesujące wywody L. Pereza podajemy poniżej:

Wśród dymu i gwaru kawiarnianego, wśród przesadnej może nieco krzykliwości rozentuzyazmowanych członków tutejszej partyi syońskiej, poznałem żydowskiego poetę — liryka.

— W przejeździe z Zakopanego do Warszawy — opowiadał p. I. L. Perez — zatrzymałem się we Lwowie i uproszony przez partyę syońską wziąłem udział w wieczorku, urządzonym na dochód M. Rosenfelda...

— Zapewne Pana wzrusza rozpaczliwe położenie Rosenfelda?

— Wcale nie. Przeciwnie, udział w koncercie był mi przykry, a zgodziłem się jedynie z kurtuazyi dla syonistów, u których jestem gościem. W innych warunkach odmówiłbym stanowczo, a mianowicie z dwóch przyczyn:

Po pierwsze, przypadkowo znam stosunki materyalne Rosenfelda i nie są one wcale, jak to z listu jego wypływa, rozpaczliwie. Jednak gdyby nawet Rosenfeld żył w nędzy, to nie wynika z tego bynajmniej, ażeby w tak poniżający i błagalny sposób odwoływać się do ofiarności publicznej. — W ten sposób list Rosenfelda zrozumiałem.

Po drugie, ma żydostwo inne bliższe cele, o głębszem i donioślejszem znaczeniu, aniżeli, przypuśćmy nawet, niedostatek Rosenfelda. Jestto, zdaniem mojem, za błahy powód na taką skorą dobroczynność, tembardziej, że gdy już mówię otwarcie, Rosenfeld jako poeta ma wartość przeciętną. — Jego wiersze są mazgajską refleksyą robotnika żyda, tworzone przez nieumiejętnego pisarza. Myśli i haseł niema w nich żadnych, nie mogą zatem ludu, dla którego są przeznaczone, ani budować, ani porywać.

W toku rozmowy twarz Pereza tak się ożywiła, oczy mu tak płonęły, że czułem to jasno, o ile głębiej i szerzej on zadania poety pojmuje.

— Powracając jednak do poprzedniego, ciągnął dalej p. Perez — upewniam Pana, że wszędzie, a nawet w samej Warszawie mamy wiele zdolniejszych od Rosenfelda pisarzy, których nędza nie da się wprost opisać, a mimoto puszczają oni w świat tylko utwory, a często nawet i te bywają zapoznawane. Swoją osobą niezaprzątają ogółu nigdy.

Szczerością i prawdą słów p. Pereza tak byłem przejęty, że dopiero po chwili zagadnąłem go, jakie to „bliższe cele żydów“ miał na myśli.

Wyliczał mi p. Perez wiele, jednak ograniczam się dla zaoszczędzenia miejsca, do najbardziej interesujących.

„Literaci-żydzi mają wielkie zadanie przed sobą, mówił Perez, zadanie zreformowania sceny żydowskiej. Powinniśmy raz wykorzenić te tragiczno-komiczno-tańcujące sztuki, które tylko deprawują zmysł estetyczny słuchaczy i które są wytworami zachcianek dyrektorskich. Element komiczny, w miejscach często najtragiczniejszych, psuje nastrój i wytrąca publiczność z ciągłości wrażeń. Przyznaję wprawdzie, że trudno będzie wznieść publiczność żydowską w tym kierunku na takie wyżyny, na jakich stoją obecnie inne narodowości, jednak przy trwałej pracy i pomocy autorów można żydowską sztukę sceniczną zupełnie przekształcić.

Niedawno n. p. napisałem sztukę, zaś wystawienie powierzyłem jednemu z dyrektorów teatrów żyd. w Warszawie. Utwór podobał mu się nadzwyczajnie, jednak wystawienie czynił zależnem od niektórych zmian w kompozycyi, które, jak twierdził, publiczności podobać się będą. Rozumie się, że warunku nie przyjąłem i sztukę odebrałem.

Również brak u nas aktorów. Ci bowiem, którzy obecnie grywają, rekrutują się z jednostek nieposiadających nawet koniecznego wykształcenia zawodowego. W grze posługują się szablonem, spaczają myśli autorów, byle tylko zyskać poklask tych najniższych warstw żydowskich, które dotychczas innej gry nie widzieli.

U nas w Warszawie rozpoczęliśmy już w tym kierunku pracę. Stwarzamy sceny amatorskie, o aktorach inteligentnych i o sztukach doborowych. Trupy te wyjeżdżają na prowincyę i są chętnie odwiedzane, jednak napotykamy na przeszkody ze strony władz miejscowych, które odmawiają sal jedynie dlatego, że są to trupy żydowskie.

Jak Pan zatem widzi, byłyby wskazane składki raczej na ten cel.

Omawiając jeszcze inne kwestye, przeszliśmy na temat syonizmu.

Perez syonizmu nie uznaje, uważa bowiem ideę tą za nieziszczalną nawet terytoryalnie. Sam skłania się w zapatrywaniach ku równouprawnieniu wszystkich narodowości, bez separatystycznych dążeń.

Wkrótce rozeszliśmy się, jednak sylwetka tego sympatycznego poety pozostanie mi jeszcze długi czas w pamięci.

Snać są ludzie, którzy na kwestyę żydowską patrzą nie tylko przez pryzmat zacietrzewionej partyi syońskiej w Galicyi.

O. P.

Z literatury pięknej.

Ch. N. Bialik: Powieść o pogromie (poemat). Przełożył z hebrajskiego S. Hirschhorn. Warszawa 1907.

Jak Wirgiliusz Dante'go po kręgach wiecznego potępienia, tak poeta sam oprowadza nas po „mieście pogromu“. Wycie rozbestwionych oprawców oraz krzyki i jęki ofiar już umilkły; smętna cisza grobowa i martwy spokój cmentarny zaległy widownię rzezi i zniszczenia, tylko wstrząsająca wymowa poety przerywa straszne milczenie, nadając trupom i gruzom pozór potwornego życia...

Oczywiście ponura wyobraźnia poety hebrajskiego, przypominającego nieraz siłę i piękno dykcyi proroków, nie zdołałaby stworzyć dzieła estetycznego, gdyby rozwodziła się jeno nad obrazami zgrozy, wywoływanej przez czynnik w najwyższym stopniu nieestetyczny: przez człowieka o spodlonej woli i zaćmionym chuciami rozumie. Ale jak w umyśle zstępującego w piekło Dante'go góruje przeświadczenie, że katusze potępieńców są wyrazem odwiecznej Sprawiedliwości, tak w wierszach Bialika, unikającego zresztą nader oględnie, by nie powiedzieć dyskretnie, apostrofowania samych szatańskich niszczycieli, odrażające szczegóły pogromu uestetycznia pierwiastek szlachetny i wzniosły, a jest nim piękne w sile swej oburzenie poety na tchórzostwo i małość i mysie zabiegi ofiar.

Poecie rozpaczającemu:

Ach! życie twoje, biedny Izraelu,
Jest, jak i śmierć twa, bez sensu, bez celu!...

i w rozpaczy swej bluźniącemu zapamiętale:

Czem was, nędzarze, pocieszę, ukoję?
Wasz Bóg to także nędzarz opuszczony,
Wasz Bóg jest taki nędzarz, jak i wy...

odpowiada, jak Hiobowi, sam Wiekuisty:

...Tak, mój wybrany lud, mój syn najlepszy,
Co miał Mnie sławić wśród dalekich ziem,
Począł Mą chwałę głosić między wieprzy
I Mą naukę roztaczać przed psem;
Chcąc ujść topora, kuli i obucha,
W ślad poszedł myszy, pluskwy, karalucha,
Co w szparach gnieżdżą się...
Dlatego-m w krtani twej uwięził jęki,
By mętny zdrój swych łez, zaklęty w dźwięki,
Nie zbrukał świętej majestatu Męki...
Jako-m Bóg w niebie! Cierpienie jest duże,
Lecz i srom stał się wielkim, okazałym,
A co z nich większe, sam osądź, człowiecze...

Przegląd prasy.

W *Gazecie Narodowej* pojawiła się serya artykułów o syonizmie pióra dra Bertolda Merwina. Przedstawiwszy genezę i rozwój syonizmu na ziemiach polskich, podał p. Merwin w artykule czwartym sposoby przeciwdziałania zgubnej doktrynie syońskiej. Z artykułu tego wyjmujemy następujące ustępy:

Wyjdźmy z tego pola agitacyjnego, na którem syonizm od samego początku największe święcił tryumfy, od inteligencyi żydowskiej. Na pozór wydawać mogłoby się dziwnem, że ruch wyodrębniający przyjął się najsilniej w sferach inteligencyi. Boć przecież ta warstwa ludności żydowskiej, którą pospolicie zwiemy inteligencyą, najbardziej przesiąknęła wpływami otoczenia, najbardziej oddaliła się zewnętrznie — ubiorem, zwyczajami itd. — od zwartych mas konserwatywnego żydowstwa, najwięcej stosunkowo uczestniczyła w dobrodziejstwach kultury nowożytnej. A przecież u nas ona właśnie dostarczyła najsilniejszego kontyngentu ruchowi syońskiemu! Skąd to pochodzi? Przyczyny tego zjawiska tkwią w dwóch faktach: w nienależytem wychowaniu w szkole i nienależytej pozycyi towarzyskiej żyda. W obu tych kierunkach nastąpić musi sanacya, jeżeli chcemy, aby inteligencya żydowska nie szła na lep agitacyi syońskiej, nie czuła się wyodrębnioną w kraju, nie odnosiła się nieufnie lub nawet wrogo do otoczenia.

A więc przedewszystkiem: szkoła. Po wielu walkach, staraniach wykształconych już krewnych, decyduje się żyd-chałatowiec oddać dziecko do szkoły polskiej. Każda taka jednostka jest gwałtem z mroków w światło wywleczoną, jest zdobyczą kulturalną. I cóż się dzieje? Żydek oczywista szwargocze, odbija sposobem myślenia, formą zachowania się, strojem i wyglądem od otoczenia. I miasto go przytulić, dodatnio a zwolna nań wpływać, kojąco działać celem wyrównania sprzeczności naturalnych — chłopak odrazu staje

się pośmiewiskiem. Spotykałem nauczycieli, dla których taka biedna, garnąca się do oświaty a drżąca jak osika w tem nowem środowisku istotka, była najlepszą sposobnością ostrzenia dowcipu. I cóż dziwnego, że miasto kochać dobrodziei, dających oświatę, taki mały żydek poczyna nienawidzić dręczycieli? Szkoła musi od samego początku, od freblówki, od nauki abecadła, działać pokojowo, wpływać na przyszłego obywatela kraju w kierunku dodatnim, społeczeństwo musi widzieć w tym berbeciu, tym dotychczasowym wychowanku getta, nietylko przyszłego adwokata i lekarza, lecz również wdzięcznego za udzielenie mu łaski wiedzy i oświaty obywatela. Bo choćby taki malec potem był „wykształcony", pokostem europejskich form obciągnięty — to zawsze zostanie obcym otoczeniu, jeśli już w szkole nie nauczono go miłować kraju, jego historyi, tradycyi. Z takich to „inteligentnych" żydów, dla których szkoła była tylko dawczynią wiedzy a nie kultury — rekrutują się syoniści. Oczywista dużo może tu zdziałać nietylko społeczeństwo, ale również nasz zarząd szkolnictwa. Rada szkolna krajowa, która obecnie po rozszerzeniu zakresu działania, usamodzielnieniu i uniezależnieniu od Wiednia, decyduje całkowicie o kierunku wychowawczym, musi ruch syoński wziąć pod baczną uwagę. Nie przez wykluczanie młodzieży syońskiej ze szkół lub szykanowanie jej, przełamie się wpływ syonizmu na młodzież, lecz przez zmianę systemu wobec żydowskiej młodzieży. Że nasz zarząd szkolnictwa nie mało może w tym kierunku zdziałać, wykażę na konkretnym przykładzie. Wylęgarnią syonizmu jest wiedeński instytut teologiczny żydowski. Rokrocznie opuszcza go kilkunastu nauczycieli religii mojżeszowej, którzy następnie w szkołach polskich znajdują zajęcie. Ludzie ci, zajmujący dominujące stanowisko w szkole, „curatores morum" młodzieży żydowskiej, wywierają najgorszy na nią wpływ. Im głównie przypisać należy nienormalne stosunki, zacietrzewienie, pod ich auspicyami przemyca się syonizm do szkół. Nie chcę nikogo winić. Ale czyż Rada szkolna krajowa nie wiedziała o tem, kogo wpuszcza do szkół polskich? I byłyby te stosunki i nadal trwały, gdyby nie inicyatywa prof. dr. Leona Sternbacha, delegata ludności żydowskiej do zarządu szkolnictwa, który ogromnym wysiłkiem woli zajął się tą sprawą i postanowił powołać do życia krajowy instytut teologiczny, któryby wychował zastęp nauczycieli-Polaków, a nie zakapturzonych syonistów i agitatorów w szkole. Obowiązkiem całego społeczeństwa jest poprzeć te usiłowania.

Drugim krzewicielem syonizmu wśród inteligencyi żydowskiej są stosunki towarzyskie. Są to rzeczy tak nieuchwytne, a tak drażniące, że określić ich dokładnie niepodobna. Jeżeli kryteryum towarzyskiego obcowania przestaje być wartość etyczna osobnika, a staje się niem pochodzenie — wówczas nastąpić muszą stosunki nienormalne, powstaje chiński mur, powstaje wygórowane mniemanie o sobie a pospolitowanie innych z jednej strony, zaś utajony żal i ból z drugiej strony. Życie nie składa się z samych aktów prawnych, jest ono łańcuchem, złożonym z tysięcy najdrobniejszych ogniw, ruchów i odruchów. Choćby prawne stanowisko żydów było ustalone jak najsprawiedliwiej, równouprawnienie teoretycznie było zupełnie przeprowadzone — zaś ogniwa życia codziennego nie łączyły się w jedną zgodną całość, wówczas ani mowy być nie może o zgodnem współżyciu, wówczas hasła wyodrębniające muszą znaleźć grunt żyzny. Jeżeli mnie np. nie wolno przebyć kuracyi w Rymanowie dlatego jedynie, bo jestem żydem, bo zarząd zdroju żyda choćby najinteligentniejszego, najgodniejszego nie wpuszcza, to teoretyczne równouprawnienie pozostało szarą teoryą, a praktyka życiowa mnie wyodrębniła. Przykładów takich tysiące. Tu więc źródło nieporozumienia, tu możność sanacyi. O tem, że poza obcowaniem towarzyskiem, tym najlepszym środkiem wychowawczym mas, „równouprawnienie" w praktyce mocno szwankuje, nie chcę się szeroko rozwodzić. Są to rzeczy powszechnie znane, a poseł dr. Loewenstein miał sposobność przed kilku miesiącami w sejmie gruntownie w tej sprawie się wypowiedzieć.

Przechodzę do innych warstw ludności żydowskiej. Masy te dzielą się na dwie warstwy: starozakonnych i proletaryat, ludzi tkwiących po uszy w zacofaństwie, ludzi, do których promyk światła kultury nowożytnej nie dotarł — i ludzi z getta już wyszłych, ale jeszcze przez kulturę nie zresorbowanych. Tych dla narodu pozyskać, jest naszym najświętszym obowiązkiem. A o nich właśnie nikt się nie troszczy. Jest to objaw zawstydzający. Ilekroć mówi się o żydach, ma się na myśli tylko dwie warstwy: inteligencyę, upodobnioną zewnętrznie do otoczenia, a więc tych wszystkich kapitalistów, adwokatów, lekarzy, urzędników itd. — i starozakonnych, tych w bekieszy, z pejsami, w jarmurce. Trzeciej warstwy, pośredniczącej między dwoma biegunami, nie widzimy, o niej nie mówimy, o nią nie dbamy. A ona jest właśnie najliczniejsza. Stanowią ją handlowcy, rzemieślnicy, pośrednicy, drobni przemysłowcy itd. Ku nim musi społeczeństwo zwrócić swe oczy; ich nie wolno wydać na pastwę agitacyi syońskiej. Lecz jak? Ludzie ci wyemancypowali się z pod przygniatającego i dławiącego współczesne warunki życiowe zacofaństwa starozakonnych, chasydów i chałatowców, lecz systematycznej wiedzy nowożytnej sobie nie przyswoili. Mają oni żywiołowy pociąg autodydaktów ku oświacie. Pragną się zasymilować z inteligentnemi warstwami, pragną się uświadomić. Tu więc pole wdzięcznej pracy. Wielokrotnie miałem sposobność przekonać się, ile da się tu zrobić. Każdy prelegent popularny wie o tem, że najwdzięczniejszą publiczność stanowią, najbardziej zainteresowanymi słuchaczami są właśnie te warstwy żydowskie.

Naszym obowiązkiem jest przeto nosić oświaty kaganek w te masy. Wszystkie instytucye oświatowe polskie muszą sobie tu podać dłoń bratnią. I czy to będzie po większych miastach towarzystwo powszechnych wykładów uniwersyteckich, czy po miasteczkach i wioskach towarzystwo szkoły ludowej — wszędzie musi powstać sekcya żydowska celem uświadamiania mas. Istnieje zawiązek pracy oświatowej wśród żydów, Koło Tow. szkoły ludowej im. Bernarda Goldmana. Koło to wspierać powinno całe społeczeństwo polskie. W niem ogniskować winny się wszelkie dążności asymilacyjne. Koło jednak samo nie wystarcza. Szeroka sieć oświatowych instytucyj rozpostrzeć się winna nad całą Galicyą i przygarnąć te elementa żydowskie, do których przystęp ma dotychczas jedynie agitator syoński. Już sam fakt, że analfabeta Bartek i analfabeta Jankiel zasiędą na jednej i tej samej ławce i z jednego zdroju zaczerpną wiedzy — podziała zbawiennie na obie strony.

Oświata jednak sama nie rozwiąże kwestyi żydowskiej. Głównym atutem w ręku agitatorów syońskich jest nędza, wśród ludności panująca. I znowu kwestya ta nie jest wewnętrzną sprawą żydowstwa, lecz sprawą ogólną, krajową. Żyd proletaryusz, czy chrześcijanin-proletaryusz — obaj potrzebują pomocy! Kraj nasz tak jest obszerny, tyle ma naturalnych bogatw, taką ma żywotność i zdolność rozwojową, iż miejsce w nim znaleźć się musi dla kilkuset tysięcy nędzarzy, którym agitator syoński nie potrzebuje w jaskrawych kolorach malować złudnych obrazów dobrobytu gdzieś tam za morzami... Nie traktuję też — i oby wszyscy tak czynili — nędzy wśród żydów odrębnie od nędzy proletaryuszy nieżydowskich. Dla obu warstw pomoc przyjść musi. Im prędzej zaś przy[jd]dzie, tem prędzej ustąpi niezadowolenie, [o]we źródło wszelkiej wywrotowej agitacyi.

KORESPONDENCYE.

Zbaraż.

Ruch narodowy w naszem mieście, o parę kilometrów od słupa granicznego oddalonem, powoli się wzmaga. Dwie instytucye, stojące na straży polszczyzny, Sokół i T. S. L., okazując wielką żywotność w ostatnich czasach niemało przyczyniły się do skonsolidowania sił narodowych. Sokół działa wśród mieszczan, T. S. L. od niedawna istniejące dzięki ruchliwemu Kołu tarnopolskiemu, wśród ludności włościańskiej, kasyno skupia inteligencyę bez różnicy wyznań. Inteligencya żydowska, jakkolwiek nieliczna, nie uchyla się też od pracy w instytucyach polskich, chociaż mimoto powinna zwrócić baczniejszą uwagę na ludność wyznania żydowskiego, zwłaszcza młodzież, od której coraz bardziej się oddala, a tem samem zostawia na lep demagogiczno-separatystycznych prądów. Bo, że syoniści nie próżnują i z każdej sposobności korzystają, aby iskierkę separatyzmu rozdmuchać, temu dziwić się nie należy, ale nie trudno ich zachłanność sparaliżować, jeśli się wczas weźmie do pracy realnej nad ludnością żydowską.

Ostatnie wybory do Rady Państwa poszły po naszej myśli; jak jeden mąż tutejsi żydzi, pomni tradycyjnej przeszłości, oddali swe głosy na posła Zamorskiego, jakkolwiek była silna agitacya ze strony rusko-syońskiej za kandydaturą ruską i uporczywie rozpuszczano kłamliwe pogłoski o rzekomych występach i przemówieniach antysemickich posła Zamorskiego. I ten fakt powinien właśnie dodać otuchy do prędkiego a gorliwego działania, choć ten posterunek nie zagrożony, gdyż kontyngent syoński jest dość szczupły, a składa się nań głównie kilkunastu krzykliwych studentów, którym jako ideał wszczepiano w „Kółkach organizacyi szkolnej" obrzucanie błotem wszystkiego, co polskie, jakoteż trochę panienek, oczekujących jak zbawienia zjawienia się jakiegoś akademika tarnopolskiej „Bar Kochby" dla wydania rozkazów partyjnych lub wygłoszenia marnego odczytu. Odczyty odbywały się w kobiecej „Toynbeehali", która już skończyła suchotniczy żywot, pozostawiając parę mebli na wypłatę długów. Mężczyźni mają w klubie żydowskim sposobność grywania w karty i przy tej sposobności ocierania się o brudne szmatki w rodzaju „Głosu żydowskiego" czy „Wschodu". Dla wychowania przyszłego pokolenia przysłano tu ze Stanisławowa nauczyciela języka sfardyjskiego pod szumną firmą szkoły

hebrajskiej. Na pomieszczenie tej szkoły i wyż wymienionego klubu, głównie dla tem skuteczniejszej agitacyi krzątają się tu już około zbudowania domu żydowskiego, sprytnie maskując cele, jakim dom ma służyć, przy naciąganiu naiwnych na pożyczki (nb. niezwracalne) .Na dochód tego domu odbył się w zeszłym miesiącu festyn, przyczem charakterystycznem jest, że Rusini, jakkolwiek ogromną miłością pałali ku syonistom, odmówili placu na festyn. Muzyka wojskowa ściągnęła liczną publiczność z Tarnopola, w bardzo licznym komplecie stawiła się inteligencya polska, która chętnie pospieszyła z datkami na dom żydowski, nie przypuszczając, jakim on celom służyć ma. Festyn więc dopisał, nawet nagroda piękności dostała się jednej z towarzyszek.

Takie plany uszczęśliwiania ludności żydowskiej mają syoniści. Nie ulega wątpliwości, iż tutejsza inteligencya, której zapału ani chęci nie brak, zabierze się do pracy patryotyczno-organizacyjnej, pracy świadomej swych celów i dążeń, oprze się oszerokie masy, której nieść będzie kaganiec oświaty, skupi młodzież obojga płci, która chętnie do niej garnąć się będzie, jeśli znajdzie odpowiedniego przewodnika; a przewodnik ten zainicyuje i położy kamień węgielny pod Czytelnię im. Bernarda Goldmana.

Nowy Sącz.

Tutejszy przełożony izraelickiej gminy wyznaniowej adw. Dr. Körbel wystarał się u dotyczącej władzy, że ci kupcy żydowscy, którzy przestrzegają sobót i świąt żydowskich, uwolnieni zostali od obowiązku przestrzegania odpoczynku niedzielnego dnia 8 bm. i 22 bm., gdyż pierwszy dzień świąt Nowego Roku żydowskiego przypada na 9 bm. zaś pierwszy dzień świąt „Kuczki" na 23 bm., każdym razem tedy na dzień poniedziałkowy, wobec czego ci kupcy żydowscy, dwa razy w tymże miesiącu, nie mogliby przez 4 po sobie następujące dni oddawać się handlowi.

Przegląd spraw żydowskich.

Manifest wyborczy.

„Towarzystwo rosyjskie w Warszawie" wydało manifest do wyborców. Składa on się z dwóch części : z programu, oraz z „platformy" wyborczej.

Z manifestu tego przytaczamy ustęp omawiający kwestyę żydowską :

„Co się tyczy żydów, to :

a) wytworzona historycznie dla nich granica osiedlenia może być zniesiona tylko wówczas, kiedy klasy ludności w Rosyi: rolnicza, rzemieślnicza i drobnego przemysłu wzmocnią się dostatecznie pod względem materyalnym i kulturalnym.

b) pożądany jest udział żydów w samorządach: ziemskim i miejskim na kresach tutejszych proporcyonalnie do ich liczebności.

c) na tych samych zasadach pożądane jest przedstawicielstwo ludności żydowskiej Król. Polskiego w Dumie państwowej".

Mianowanie.

Gazety urzędowe donoszą o zamianowaniu dr. Salomona Spitzera radcą namiestnictwa i krajowym referentem sanitarnym w Morawie.

Jest to pierwszy żyd, który w państwie austryackim do tej godności doszedł.

Żydowscy politycy w Stanach Zjednoczonych.

Z okazyi powołania Oskara Straussa na ministra handlu, podaje Americen Helsew nazwiska tych wszystkich żydów, którzy odznaczyli się w życiu politycznem Stanów Zjednoczonych.

Już na samym początku ubiegłego stulecia (1813 — 1816) Mordechai M. Noah był konsulem w Tunisie. Dana gazeta podaje następnie cały szereg wybitnych mężów żydów, którzy oddali znaczne zasługi swej ojczyźnie.

Obecnie w senacie zasiada jeden, w izbie niższej zaś czterech posłów żydów.

Religia a syonizm.

Na jednem z wielkich zgromadzeń żydowskich w Nowym Jorku, wygłosił znany polityk Jakób Schiff skończoną co do formy i treści mowę, w której rozwodził się o związku syonizmu z religią żydowską i wpływie tegoż na ukształtowanie stosunku żydów do poszczególnych społeczeństw. Między innemi powiedział: „Obowiązkiem naszym wpajać w dzieci nasze miłość do naszej religii, którą odziedziczyliśmy po naszych przodkach, musimy je naprowadzić na piękność naszej religii, wskazać na ową siłę moralną, której zawsze użyczała swoim wyznawcom i dziś jeszcze użycza.

Dla budzenia świadomości żydowstwa nie potrzeba tedy uciekać się do utopijnego syonizmu.

Nie możemy być syonistami, gdyż nie wierzymy, aby to była droga, przez którą żydowstwo miałoby się utrzymać i dalej rozwijać, przeto wytężyć powinniśmy wszelkie siły, aby przez gorliwą pracę religię utrzymać i pozostawić potomkom w niepokalanej czystości, a nie zapomnieć o tem, ile nasi przodkowie za nią cierpieli. Syonizm z wszystkimi jego odcieniami nie jest potrzebny do samowiedzy żydowskiej, którą wyrabiała zawsze i wyrabia tylko świadomość przynależności religijnej".

Mowa ta wywarła olbrzymie wrażenie na zgromadzonych, którzy postanowili mowę tę wydać w 50.000 egzemplarzach i rozpowszechnić między żydami amerykańskimi.

Żydzi w Rumunii.

Nędza żydów w Rumunii jest z każdym dniem większa. Sekretarz „Alliance Izraelite", Dr. Armand Kaminka, który z ramienia tegoż towarzystwa miał zbadać położenie żydów w Rumunii, w swem sprawozdaniu podaje liczby i fakty tyczące położenia ekonomicznego i materyalnego tej ludności.

Wszelkie gałęzie zarobkowania, wszelkie sposoby zaopatrzenia choćby jaknajprymitywniejszego rzemiosła, uniemożliwione są żydom całym szeregiem rozporządzeń rządowych.

Masowe wydalanie żydów ze wsi i miast jest na porządku dziennym. "Alliance Izraelite" wysłała do dyspozycyi najbiedniejszych okręgów subwencye Jassy 50.000 franków Botosani 50.000 franków.

Syonizm w praktyce.

W gazecie hebrajskiej, wychodzącej w Jerozolimie p. n. „Haszkafah" (Przegląd), czytamy następującą elegię naocznego świadka, który między innemi odwiedził także okazałą niegdyś kolonię palestyńską „Zychron-Jakob" (Wspomnienie Jakóba):

„Czyż to owa osada pełna krasy?

„Zamiast stu pięćdziesięciu rodzin, które ją zamieszkiwały, pozostało tylko niespełna trzydzieści...

„Reszta rozproszona na wszystkie wiatry: do Kanady, Ameryki, Australii...

„I pozostało wiele domów opustoszałych, a w gruzy rozwalone są bramy...

„Już nie polewają ulic Zychron'u czystą wodą, a w nocy latarnie nie rozszerzają światła...

„Milczenie panuje dokoła, wszystko pogrążone w mgle smętku... Tylko dzieciom szkoły osładzają pustkę życia..."

W świetle takich autentycznych danych z dziejów kolonizacyi palestyńskiej, syonizm nabiera groteskowych kształtów...

Obwieszczenie.

Bezpłatna Uczelnia Koła Tow. „Szkoły ludowej" im. Bernarda Goldmana, założona dla ubogiej młodzieży szkół średnich, niemającej w swoich domach ani warunków nieodzownie potrzebnych do utrwalenia i uzupełnienia nauki szkolnej, ani też nikogo, któryby jej był pomocnym w jej samowychowaniu, przyjmie na bieżący rok szkolny 24 uczniów szkół średnich, przeważnie z klas niższych.

Podania, zaopatrzone w ostatnie świadectwo szkolne, mają rodzice lub opiekunowie w towarzystwie uczniów wnieść do lokalu Koła T. S. L. im. B. Goldmana przy ulicy Teatralnej l. 8 II. p. w sobotę (14.), w niedzielę (15.) i w poniedziałek (16.) września między godziną 4-tą a 6-tą popołudniu.

„Bezpłatna Uczelnia" mieści się przy ul. Skarbkowskiej l. 45 w szkole im. Staszica, otwartą zaś będzie dla uczniów codziennie od godz. 3-ciej popołudniu do godz. pół do 8-mej wieczorem. Przyjęci do „Uczelni" uczniowie znajdą w niej bezpłatnych instruktorów do nauki, bibliotekę dla młodzieży i odpowiednie dla niej gry, z których będą mogli korzystać po pracy. Podczas rekreacyi o godzinie 5-tej popołudniu dostaną uczniowie bezpłatny podwieczorek.

Zarząd Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie.

Dr. Artur Załęcki, mp. referent. *Dr. Natan Loewenstein*, mp. przewodniczący.

Zamiast życzeń noworocznych złożyli w dalszym ciągu na Czytelnię T. S. L. im. B. Goldmana przy ul. Słonecznej :

PP.: Dr. Leon Balaban 1 K, C. H. Weichselbaum i Hanowicz 60 h., Em. Balaban 50 h., M. Chachanowicz 50 h., Izydor Stand 1 K (na bibliotekę), Juliusz Aszkenazy 2 K, P. Wohl 1 K, Dr. Józef Reinhold 1 K, A. G. Lieb 20 h., Dr. T. Aschkenaze 2 K, Alfred Kohl 2 K.

Wydawca: Dr. Tobiasz Aschkenaze. Z drukarni Zygmunta Hałacińskiego we Lwowie. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.